

Piotr Zaccone

Tragiczna noc

Tłumaczyła z francuskiego: Marya Segeny.

19

— Sylwio! — rzekł wzruszonym głosem — niech będzie błogosławiony dzień, w którym weszłaś do mojego domu. bo wiem, że od tego dnia miłość nasza spotęguje się jeszcze i wzmocni

Zaledwie jednak wymówił te słowa, kiedy do gabinetu wszedł służący, oznajmiając przybycie pana de Compans.

Okrzyk przestraszył go wybiegł z piersi Sylwii.

Oktawiusz, nie tracąc przytomności umysłu, podszedł do służącego i rzucił szybko rozkaz:

— Odprowadzisz natychmiast pannę de Compans do jej domu.

Poczem zwracając się do młodej dziewczyny dodał:

— Musisz odejść, moje dziecko, ale nie obawiaj się niczego. Mam przekonanie, że nasza sprawa dobrze załatwiona zostanie.

Sylwia uściśliła gorąco jego rękę i wyszła za służącym.

Oktawiusz zaś przybrał obojętny wyraz twarzy, zapalił cygaro i pospieszył do salonu, w którym oczekiwał pan de Compans.

Ujrzawszy go bankier powstał i szedł z wyciągniętą ręką do uścisku.

— Mój kochany przyjacielu — rzekł swobodnie — wybaczone, że przychodzę cię niepokoić o godzinie trzeciej nad ranem, ale zmusza mnie do tego rzecz wielkiej wagi.

— Cóż się stało? — zapytał Oktawiusz.

— Mojem najgorętszym życzeniem było nazwać cię swoim zięciem — mówił dalej pan de Compans — bo wiedziałem oddawna, że jesteś godny szczęścia, jakim cię ołoczyłbym.

— A teraz czy się coś zmieniło? Czyżby pan był innego przekonania co do mnie? — zapytał Oktawiusz Gaudin, siłąc się na spokój, choć burzyło się w nim wszystko od wewnętrznego gniewu.

— Poczekaj, mój kochany przyjacielu — przerwał dobroliwie pan de Compans — zaraz ci wszystko wyjaśnię. Otóż to marzenie, które wypieściłem w sobie i które stać się miało największą pociechą mojej starości, niestety rozwiązać się musi.

— Co? Co pan chce powiedzieć? — zawołał Oktawiusz, zrywając się z miejsca i podchodząc do bankiera.

— Przyszedłem ci oznajmić, mój kochany Oktawiuszu, że Sylwia nie może zostać twoją żoną.

— Nie może zostać moją żoną? — powtórzył młody człowiek z osłupieniem.

— I za miesiąc pozostanie żoną innego człowieka.

Oktawiusz drgnął silnie, ale oprzytomniał wkrótce z wrażenia, jakie na nim wywarły słowa przyszłego teścia i roześmiał się serdecznie.

— Co za żart! — zawołał, przypatrując się uważnie panu de Compans.

— Pan sądzi, że żartuję? — zapytał bankier.

— A jakąż myśl inną w tym wypadku mogłaby mi przyjść do głowy!

— To, co powiedziałem przed chwilą, jest oczywistą prawdą — odparł bankier zimno.

— Pan cofa swoje słowo?

— Tak być musi.

— Bez żadnego wyjaśnienia, bez wytłumaczenia? — nalegał Oktawiusz unosząc się trochę.

— Bo to jest niemożliwe.

Twarz młodego człowieka wyraziła jeszcze większe zdziwienie i niezadowolenie.

Odkąd rozmówił się w tej kwestii z Sylwią, Oktawiusz uprzedzony dostatecznie co do zamiarów bankiera, nie pomyślał o tem, aby go przekonać i zmusić do dotrzymania danego słowa. Jedyną jego myślą obecnie było dowiedzieć się, jakim tajemniczym powodem zawdzięcza zerwanie swojego małżeństwa.

— Dobrze! Niech i tak będzie — odezwał się z godnością. — Ale zapomnieli pan o jednej rzeczy.

— O jakiej?

— O tem, że Sylwia mnie kocha — dodał, patrząc wyzywająco w twarz bankiera.

— I ja tak sądzę — brzmiała spokojna odpowiedź pana de Compans.

— Odrzucając ten związek zagraża pan szczęściu swojej córki.

— Obawiam się tego.

— I lekceważenie tego, zżeczne może dla bankiera, może się okazać niebezpieczne dla ojca — kończył ironicznym tonem młody człowiek.

Gorzki uśmiech skrzywił twarz pana de Compans.

— Ach! Mój panie! Tu nie chodzi o zżeczność i ostrożność — zawołał żywo.

— O cóż więc chodzi? — zapytał Oktawiusz.

— Dowie się pan o tem.

— Wkrótce?

— Nie, później.

— A tymczasem panna de Compans zostanie żoną innego człowieka, a ja pozwolę sobie skraść szczęście, które mnie się zdawna należało.

Bankier westchnął ciężko i ujął serdecznie rękę młodego człowieka.

— Mój przyjacielu — rzekł ze szczerem wzruszeniem w głosie — postaraj się nie sądzić mnie zbyt pospiesznie i zechciej uwierzyć, że wola silniejsza od mojej nopycha mnie do wykonania tego, o czem bym nawet nie pomyślał w innych okolicznościach. Wierzysz chyba, Oktawiuszu, jak cieszyłem się nadzieją, że wkrótce zaliczyć cię będę mógł do członków mojej rodziny. Ty jesteś człowiekiem, posiadającym wszystkie warunki na męża Sylwii. Widziałem z radością, że wybór mój poparty był gorącą wolą jej serca. Ale co robić! Zachodzą w życie konieczności straszne, przeciwko którym walczyć jest rzeczą niemożliwą, a ja właśnie znajduję się obecnie w takiej przykłej okoliczności. Sądzę, że ufasz mi na tyle, abyś mógł mi uwierzyć i przykrości mojej nie potęguję jeszcze ironicznymi i niedobrymi słowami. Poza tem proszę cię usilnie, abyś pamiętał, że pomimo wszystko, masz we mnie oddanego ci przyjaciela.

Sposób, w jaki te słowa były wymówione, wywarły wrażenie na Oktawiuszu. Wyczytał w nich szczerotę i życzliwość prawdziwą dla siebie. Zdziwiony i poruszony, zaczął bacznie obserwować pana de Compans, chcąc koniecznie odgadnąć, co kryje się jeszcze poza temi słowami.

Bankier był bardzo blady i rysy jego twarzy ściągnięte były bolesnym skurczem. Zdawało się, że przez te kilka godzin postarzał się o lat dziesięć.

Cóż więc zaszło, co wywołać mogło w nim podobną zmianę? Niepokój jakiś dziwny ogarnął Oktawiusza.

— Dlaczego nie chce pan być ze mną szczerzy? — odezwał się po chwili, przejęty całą tą dziwną sytuacją. — Coś się stać musiało przecież? Ale co takiego? Skąd to przynębanie, które widzę w panu? Znałem pana zawsze dzielnym i silnym człowiekiem i wszyscy podziwiali humor, z jakim prowadził pan swoje interesy. Skądże więc się wzięła ta nagła zmiana w pana usposobieniu? Czyżby stanowisko, które pan potrafił sobie wyrobić, zagrożone było? Może majątek pana jest zachwiany? Gdy zadaję panu te pytania, nie kieruję mną zwykła ciekawość aferzysty, proszę mi wierzyć, tylko szczerą sympatya i pragnienie przyjścia panu z pomocą, jeżeli to możebne.

— Nie, nie, mój kochany Oktawiuszu — przerwał pan de Compans łagodnie. — Dzięki Bogu nic podobnego mi nie grozi, a mój majątek jest tak pewnym dzisiaj, jakim był wczoraj.

— A więc?

— Niech się pan lepiej nie pyta.

— Jednakże, panie de Compans — zaczął młody człowiek.

— Posłuchaj mnie, Oktawiuszu i nie wąp, proszę cię, w szczerotę moich słów.

Zapanowało krótkie milczenie, dostateczne jednak, aby bankier w części odzyskać mógł dawną przytomność umysłu i spokój.

Spojrzenie, którem teraz objął Oktawiusza, śmiało było i pewne siebie, a dobroliwy uśmiech błakał się po jego ustach.

— Jestem bogaty jeszcze, dzięki Bogu, powtarzam ci, mój przyjacielu i nie potrzebuję się obawiać przyszłości. Majątek mój jest kolosalny, jak wiesz i tak pewny, że nic go zachwiać nie jest w stanie. Córka moja dostanie księżycy posag i jeżeli majątek może okupić szczęście kobiety, to pod tym względem Sylwia dostatecznie zabezpieczoną zostanie. Inne więc okoliczności zmuszły mnie do zmiany moich zamiarów, ale niestety, nie mogę jeszcze powierzyć ich tobie,

mój kochany Oktawiuszu. Chcę tylko, abyś uwierzył, że okrutna jakaś fatalność zmusiła mnie odrzucić zamiar, którym cieszyłem się tak długo i jeżeli nie mogę cię nazwać swoim synem chcę przynajmniej pozostać nadal twoim przyjacielem. Dlatego chcę, żebyś wiedział, że pomimo wszystko pragnę ci być użytecznym.

Oktawiusz ze zdziwieniem spojrzał na pana de Compans.

— Jesteś jeszcze bardzo młody — mówił dalej bankier uśmiechając się życzliwie. — Posiadasz inteligencję i energię twojego wieku, ale brakuje ci kapitałów potrzebnych, aby zdobyć sobie majątek. Otóż pomyślałem nad tem i daję ci do dyspozycji to, czego ci brakować może.

— Jak to? — zawołał Oktawiusz.

— Nie rozumiesz mnie?

— Siaram się zrozumieć — odparł młody człowiek — ale to wszystko wydaje mi się takie dziwne.

— Czy odmówiłbyś przysługi, jaką pragnę ci oddać?

— Nie wiem.

— Ofiaruję ci majątek, pomyśl nad tem, mój kochany. W położeniu, w jakim się znajdujesz obecnie, któż ci powierzyć może swe sprawy i interesy do prowadzenia? Ale kiedy staniesz się milionerem, wszystko ułatwionem ci od razu zostanie.

— Czyni mi pan jednakże szczególniejszą propozycję — szepnął młody człowiek, zamyślając się.

— O cóż ci chodzi? — rzucił niedbale pan de Compans.

— Mogłbym ją przyjąć, gdybym był zięciem pana, ale teraz, kiedy sytuacja zmieniona...

— Nie widzę w tem żadnej przyczyny do odmowy — zachnął się niecierpliwie bankier.

— Będzie to wyglądało na łag, zawarty pomiędzy nami.

— Któż o tem wiedzieć będzie?

— Ja, panie de Compans, a to dosyć! — odparł Oktawiusz, prostując się dumnie.

Bankier wzruszył ramionami.

— Czy pan mówi na seryo? — zapytał przebiegle.

— Naturalnie!

— Sądzilem, że jesteś wyższy ponad takie głupie skrupuły, mój kochany.

— Jednakże...

— Pozwól... To poprostu śmieszne. Byłbyś pierwszym człowiekiem na świecie, któremu ofiarowano milion i który lekkomyślnie go nie przyjął.

Oktawiusz milczał.

Pan de Compans powstał i przez chwilę przypatrywał mu się, nic nie mówiąc.

— Oktawiuszu! — rzekł w końcu — nie jesteś dzieckiem i mam przekonanie, że jest w tobie dużo zdrowego rozsądku. Propozycję, którą ci uczyniłem, przyjąć możesz z czystym sumieniem i każdy inny, na twojem miejscu, skorzystałby z niej skwapliwie. Zastanów się więc mój kochany i przyjdź do mnie jutro z odpowiedzią. Mam nadzieję, że nie zechcesz mi zrobić przykrości.

Mówiąc to, bankier uściślił serdecznie rękę młodego człowieka i wyszedł z pokoju.

Zabawa w Bieres.

Upłynęło dni kilkanaście. W całym świecie finansowym parzyła mówiono tylko o bliskim małżeństwie panny de Compans z młodym doktorem Frankiem i komentowano w różny sposób powody, które wpłynęły na zmianę myśli bankiera.

Komentarzy tych szczególnie nie szczędzono Oktawiuszowi Gaudin, który stał się celem różnych żartów i docinków i którego zarzucano ciekawymi pytaniami. Ale Oktawiusz od pierwszej chwili obrał system milczenia i nie odpowiadał wcale na te zaczepki.

Jedynie kilku szczerym przyjaciółom odpowiedział uśmiechając się tajemniczo, że ostatnie słowo w tej sprawie nie jest jeszcze wypowiedziane i że oczekiwać mogą codziennie nowej niespodzianki, wyjaśniającej całą sytuację.

Sylwia de Compans ze swojej strony wykazała heroiczny spokój i obojętność. Przyjmowała Franka z zimną grzecznością i jej zachowanie się można było wziąć za zupełne pogodzenie z nowym losem, który jej stwarzał ojciec.

(Ciąg dalszy nastąpi.)